



Pismo Parafii Matki Bożej Ostrobramskiej

GŁOS

Ostrej Bramy

ISSN 1640-5536

nr 2 (101)

5 kwietnia 2009 r.

Niedziela Palmowa

31-457 Kraków; ul. Meissnera 20

tel. 012 411-28-51

parafia@wieczysta.pijarzy.pl

www.wieczysta.pijarzy.pl

MATER MISERICORDIAE SUB TUUM PRAESIDIUM CONFUGIMUS

Zmartwychwstały Chrystus
niech sprawi, abyście
z odnowioną nadzieją
wypatrywali każdego
nadchodzącego dnia,
a Wasze życie niech się
stanie służbą
na rzecz życia każdego
napotkanego
przez Was człowieka.

Moc Chrystusa
Zmartwychwstałego
niech będzie Waszą mocą
w pokonywaniu przejawów
niesprawiedliwości i zła.

Radość Apostołów
ze spotkania
Zmartwychwstałego
niech będzie Waszą radością
i pomoże Wam
w stawaniu się
prawdziwymi uczniami
Jezusa.

*Duszpasterze
i Redakcja*



nowa strona parafii: www.wieczysta.pijarzy.pl

Plan Triduum Wielkiego Tygodnia w naszej parafii

9 kwietnia 2009 r. – Wielki Czwartek

18.00 – **Msza święta Wieczery Pańskiej** – koncelebrowana przez wszystkich kapłanów, a po niej przeniesienie Najświętszego Sakramentu do ołtarza adoracji – „Ciemnicy”.
Adorację prowadzi Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa.
Zakończenie adoracji o godz. 22.00.

10 kwietnia 2009 – Wielki Piątek

6.30 – wznowienie adoracji w „Ciemnicy”, godz. 7.00 – Jutrznia.
9.00 – adoracja gimnazjalistów z kl. I.
10.00 – adoracja gimnazjalistów z kl. II.
11.00 – adoracja dzieci z kl. IV – VI.
12.00 – adoracja dzieci z kl. I – III.
17.00 – Droga Krzyżowa prowadzona przez Straż Honorową Najświętszego Serca Pana Jezusa.
18.00 – **Liturgia Męki Pańskiej** z adoracją Krzyża, Komunią św. i przeniesienie Najświętszego Sakramentu do Grobu Pańskiego, a następnie adoracja ciągła.

PLAN ADORACJI CAŁONOCNEJ

GODZINA	GRUPA PARAFIALNA	REJON PARAFII
21.00 – 22.30	Młodzież klas III Gimnazjum i Szkół Średnich	Meissnera 33 i 35 i Łąkowa
22.30 – 24.00	Rodziny Domowego Kościoła.	Włodkowica i Janickiego
24.00 – 1.30	Studenci	Ugorek, Fiołkowa (stare bloki)
1.30 – 3.00	Odnowa w Duchu Świętym	bloki – Ostatnia, Kantora, Śliczna i ulice w rejonie Ślicznej
3.00 – 4.30	Akcja Katolicka i Koło Przyjaciół Radia Maryja	Fiołkowa – nowe bloki i Ułanów (bloki i domy)
4.30 – 6.00	Straż Honorowa NSPJ i Żywy Różaniec	Meissnera 4 i 6, Żwirki i Wigury i ulice za stadionem „Wieczysta”
6.00 – 7.00	Grupa Modlitewna „Różańca Papieskiego”	Pszona, Mogilska i ulice po drugiej stronie Jana Pawła II, Markowskiego

11 kwietnia 2009 – Wielka Sobota

6.30 – wznowienie adoracji przy Grobie Pańskim.
7.00 – Jutrznia.
9.00-16.00 – Świecenie pokarmów.
20.00 – **Liturgia Wigilii Paschalnej**: liturgia światła, odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, i bezpośrednio po Mszy świętej **Procesja Rezurekcyjna** wokół kościoła.

12 kwietnia 2009 – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

Msze Święte o godz.: 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 18.00 i 19.15

NA WIELKI CZWARTEK

Dobry Pasterz i moje kapłaństwo w służbie Bogu i bliźniemu

W Muzeum Watykańskim znajduje się rzeźba z IV w. przedstawiająca postać mężczyzny z barankiem na ramionach, trzymanym go oburącz za kopyta. W ten to sposób pierwsi chrześcijanie przedstawiali Jezusa – jako Dobrego Pasterza.

Ów Dobry Pasterz jest zatroskany o swoje owce, czyli o każdego z nas. Czuwa nad nami i szuka zagubionych, a jeśli je znajdzie to z czułością bierze na ramiona i trzyma mocno, aby nie zrobiły sobie ponownie krzywdy.

Ów Dobry Pasterz – Jezus jest zawsze ze swoim stadem, czyli z nami. Nigdy nas nie opuszcza. A skoro z nami ciągle jest to również nas zna. Wie co z nas za owce i jacy jesteśmy.

Ów Dobry Pasterz – Jezus jest gotowy oddać swoje życie za owce. Za nas. I wiemy, że Jezus to już uczynił idąc na krzyż. Chrystus jest rzeczywiście Dobrym Pasterzem.

Ale nie jest sam w tej swojej funkcji. Wybrał sobie kiedyś współpracowników – najpierw 12 Apostołów, a potem innych uczniów dał im do pomocy. I ciągle wybiera sobie współpracowników. Jak kiedyś tak i dzisiaj. Wybiera sobie współpracowników, aby od Niego uczyli się jak być Dobrym Pasterzem i dbali o powierzone ich opiece stado.

Jezus wybiera sobie kapłanów. Tych których znacie, których znaliście i których w swoim życiu jeszcze poznacie.

Niezrozumiałe są jednak, trzeba przyznać, te wybory Chrystusa. Bo co decyduje o tym, że ktoś zostaje księdzem? Wzrost? Uroda? Pochodzenie? Barwa głosu? Ilość przebytych podróży? Ilość przeczytanych książek? Iloraz inteligencji?

Bardzo ładnie kiedyś powiedział ks. Jan Twardowski:

„Bóg nie wybiera na kapłana tego kto jest piękny, dobry, szlachetny, WYBIERA TEGO KOGO CHCE. Wybiera świętego, aby był bardziej święty, wybiera grzesznika, by nie był grzesznikiem.”

Ciekawy to wybór i tajemniczy. Zwłaszcza dla tego młodego człowieka, dziewczyny czy chłopca, którzy usłyszeli to wezwanie Jezusa w swoim sercu.

„Co ci powiedział Jezus? – zapytał pewien młodzieniec swojego koleżę, nowo wyświęconego księdza. Przecież byłeś na czwartym roku studiów, chodziłeś od roku z dziewczyną, dostałeś stypendium językowe.

Co się stało, że wszystko to przestało się liczyć? Co ci powiedział Jezus?

On mnie tylko zapytał, delikatnie poprosił,

czy nie mógłbym Mu pomóc kochać ludzi?

Jak to? Po prostu przyszedł do ciebie?

To się stało w podmiejskim pociągu. Jechałem do mojej dziewczyny. Miałem przy sobie książkę, którą mi ona dała – książkę o przygotowaniu do życia w rodzinie. Nie spodziewałem się, że ostatni rozdział będzie o kapłaństwie. Przeglądałem linijka po linijce, gdy nagle rzuciło mi się w oczy pytanie: „Czy nie mógłbyś mi pomóc kochać ludzi?”

Było dużo ludzi, zamknąłem książkę. Bałem się, że ktoś tę prośbę usłyszysz. Myślałem zagłuszyłem pytanie. Ale to nie był koniec. Od tej chwili nie było już normalnie. Echem powracała prośba Jezusa: „Czy nie mógłbyś mi pomóc kochać ludzi?”

Nie! Mam studia, dziewczynę, perspektywy. Nie! I tak trwało dwa lata. A On cały czas chodził za mną i prosił. Aż przyszedł dzień, w którym zostawiłem studia, dziewczynę, wyjazd do Stanów i poszedłem za Nim. Pomagać Jezusowi kochać ludzi”.

Oto tajemnica Bożego powołania. Każdy z nas księży i kleryków tutaj obecnych inaczej odczuł to Jezusowe wezwanie.

W moim przypadku stało się to w dniu bierzmowania. Wróciłem do domu bardzo przejęty tą uroczystością. Kiedy ukląknąłem do wieczornej modlitwy,

gdzieś w sercu usłyszałem ni to pytanie
ni to stwierdzenie:
„A czy ty nie mógłbyś zostać księdzem?”

Minął rok i pojawił się problem wyboru szkoły średniej.
Razem z kolegą z ławy już zdecydowaliśmy,
że pójdziemy do technikum elektrycznego.
Ale przyszły rekolekcje wielkopostne, przyjechał na nie pijar z Krakowa, i w zakrystii powiesił plakat informujący o liceum pijarów w Krakowie.
A mój Proboszcz kiedy mnie zobaczył obok kościoła zagadnął:
Może byś ty poszedł to tego liceum? Idź, pogadaj z rekolekcjonistą. Poszedłem. A on mnie pyta:
– Czy ty nie myślałeś kiedyś o kapłaństwie?
I przypomniało mi się bierzmowanie i ten głos w sercu podczas modlitwy. I tak się zaczęło.
Niższe Seminarium i Liceum Pijarów.
Potem ostateczne TAK i Nowicjat i Wyższe Seminarium.
A teraz kapłaństwo.
Dlaczego ja?

Wiem tylko jedno.
Codziennie muszę powtarzać Jezusowi
to samo słowo – TAK,
które kiedyś zdecydowanie wypowiedziałem.

To tak jak mąż żonie, a żona mężowi powinni sobie nieustannie mówić:
„Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość ... aż do śmierci”

Kapłaństwo bowiem jest rzeczywistością dynamiczną. Ksiądz jest księdzem od momentu święceń,
ale ksiądz nieustannie staje się księdzem przez spełnianie coraz to doskonalej i lepiej tego co mu polecił Chrystus.

A polecił mu Chrystus wielkie sprawy. Chrystus kapłanowi dał wielką moc. Tak wielką, że pod jej ciężarem kapłan się czasem ugina, czuje ciężar odpowiedzialności za zbawienie drugiego człowieka, czuje ciężar tej mocy, która przemienia chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, odpuszcza grzechy, błogosławi, chrzci, wiąże stulą ręce narzeczonych, namaszcza czoło i ręce chorych.

Kiedy byłem jeszcze licealistą, uczestniczyłem w jednej parafii w uroczystości Mszy św. prymicyjnej nowo wyświęconego kapłana. Kiedy nadszedł moment błogosławieństwa rodziców, mama tego młodego księdza z wielkim szacunkiem ucałowała jego ręce. Pamiętam ten jej gest do dzisiaj. Może wówczas jeszcze go nie rozumiałem całkowicie, ale zrozumiałem naprawdę, kiedy lata temu, podczas moich prymicji moja mama uczyniła ten sam gest, całując moje ręce.

My kapłani chylimy pokornie głowę przed tą mocą jaka Chrystus dał naszym dłoniom namaszczonym krzyżmem świętym.
I powtarzamy słowa wiersza:

*„Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam,
i przed kapłaństwem w proch padam,
i przed kapłaństwem klękam.
W lipcowy poranek mych święceń,
dla innych szary zapewne –
jakaś moc przeogromna,
z nagłą poczęła się we mnie.
Jadę z innymi tramwajem –
idę z innymi ulicą –
nadziwić się nie mogę
swej duszy tajemnicą”.*

Kapłan jak Dobry Pasterz towarzyszy człowiekowi.
Nie żyje obok człowieka, obok jego

problemów,
żyje w tym samym świecie, oczywiście inaczej, bo nie ma rodziny, ale żyje podobnymi problemami i wie co dolega ludziom, chociażby przez to,
że z ludźmi rozmawia, że spowiada, że odwiedza, bawi się z dziećmi, gra w piłkę, śpiewa, współczuje w szpitalu,
czasem płacze na cmentarzu.

Ksiądz to nie posąg.
To człowiek, który żyje.
Prawdziwy, z krwi i kości.

Uroczu o tym mówi już wspomniany ks. Twardowski:

*„Rozmaici są księża.
Ale tak jak każdy z was dążą do doskonałości.
Nie jesteśmy jeszcze świętymi,
dążymy do świętości.*

*Czasem to co ludzkie w nas
wygrywa z tym co Boskie.
Ale jakoś się staramy być lepsi.
Tak jak każdy z was i my kapłani się spowiadamy.
Bo jesteśmy słabi,
jesteśmy tylko ludźmi i upadamy.*

*I takich słabych ludzi, z krwi i kości
wybrał Pan Jezus,
abyśmy byli dla was jako Dobry Pasterze.*

*I takich zwykłych ludzi
Chrystus – Dobry Pasterz
powołuje również dzisiaj.
Dziewczeta, aby były siostrami zakonnymi,
rozdawały swoją miłość dzieciom,
młodzieży, chorym, słabym,
kalekim, umierającym.
Powołuje chłopców,
by wybrali życie kapłańskie albo zakonne”.*

Jezus pragnie, abyśmy się o takich młodych ludzi modlili i byśmy im w decyzji pójścia za Jezusem pomogli,
a nie rzucali kłody pod nogi.

Bo czasem tak jest.
Syn czy córka pragnie pójść do za-
konu,
a rodzice boją się, że wnuków mieć
nie będą
i wymyślają niesamowite przeszkody:
my lub Bóg.

A szczęście można odnaleźć
nie tylko w małżeństwie,
ale także w kapłaństwie czy za klasz-
torna furta.
Dlatego proszę cię,
Abyś się dzisiaj pomodlił, pomodliła
o powołania z Twojej parafii, z Wie-
czystej.

Wiesz, że kapłani są potrzebni,
aby chrzcili dzieci, odprawili Mszę św.,
głosili słowo Boże,
odpuszczali grzechy w imię Jezusa,
udzielili ci sakramentu chorych, po-
chowali.

Więc skoro są potrzebni kapłani,
to może mógłby nim być Twój syn?
Może mógłbyś być nim Ty, młody
człowieku?

Więc skoro potrzebne są siostry za-
konne,
to może mogłaby nią być Twoja córka?
Może mogłabyś nią być Ty, młoda
panno?

Drodzy Rodzice!
Módlcie się o powołania dla wa-
szych dzieci.
To będzie znak Bożego błogosła-
wieństwa,
kiedy Twoje dziecko poświęci się
Bogu.

Módlmy się dzisiaj wszyscy:
za młodych ludzi,
by mieli odwagę pójść za Chrystu-
sem,
za kapłanów, by byli wierni
i naśladowali Chrystusa – Dobrego
Pasterza.

I zamiast powtarzać plotki
albo niestety, nieraz prawdziwe,
opinie i prasowe sensacje na temat
księży,
które boją, wierzcie boją tak, jak
boli to, że ktoś bardzo bliski
nie stanął na wysokości zadania,

to się od czasu do czasu za księdza
pomodł,
uśmiechnij i odezwij,
bo to przecież nie posąg, a człowiek.

*Kiedy byłem klerikiem, dane mi
było uczestniczyć w liturgii Wielkiego
Czwartku, której przewodniczył w Ba-
zylice na Lateranie Jan Paweł II. Sie-
działem tuż obok kapłanów, którym
On umywał nogi. Widziałem Jego
skupienie, pewien wysiłek z jakim to
czynił, ale widziałem w tym wielki
znak i nadal widzę.
Tamten obraz pozostał mi głęboko
w pamięci. W kazaniach pasyjnych
zatrzymałem się właściwie całkowi-
cie na tym obrazie z Wieczernika, roz-
ważając, czym jest miłość. Jest służ-
bą. Przez ten gest umycia nóg mini-
strantom i lektorom chcę wyrazić im
wdzięczność za ich służbę przy
oltarzu i ukazać chęć służenia każde-
mu z nich. Może na któregoś spojrzę
Chrystus szczególnie i obdarzy łaską
powołania?*

*o. Andrzej Tupek
(Kazanie wygłoszone
w Wielki Czwartek 2008 r.)*

NA WIGILIĘ PASCHALNĄ

Od początku dzisiejszej liturgii pro-
wadzeni jesteśmy przez ZNAKI,
które zdają się pytać każdego z nas,
każdego z osobna, czy jesteśmy
ludźmi wrażliwymi.

Znak OGNI

Pyta nas, czy jesteśmy gorliwi.
Czy przypadkiem nie wystygliśmy
w naszej wierze
i naszym pogłębianiu więzi z Chry-
stusem.
Jesteś zimny czy gorący?
Gorliwie i żarliwie zabiegasz o swo-
je zbawienie?
A może rozgrzewa Cię nie troska
o własne zbawienie, a inne żary?

Znak ŚWIECY

Ta świeca paschalna pyta nas, czy je-
steśmy światłem świata.

Czy Twoje życie ma jeszcze blask?
Czyś się nie wypalił już.
Czy bronisz światła wiary, czy to
światło wiary widać w Twojej co-
dzienności?
Świeca ma to do siebie, że spalając
się traci wielkość.

Ale tylko wówczas może dawać
światło i ciepło.
Czy pamiętasz, że spalając się w da-
waniu świadectwa wiary
czynisz swoje otoczenie cieplejszym
i bardziej przyjaznym, chociaż mu-
sisz z siebie dawać wiele?

Znak SŁOWA

Ono, Słowo, prowadziło nas od
stworzenia, przez próbę wiary Abra-
hama, troskliwą opiekę Boga nad
narodem wędrującym do Ziemi
Obiecanej, wezwanie Izajasza do

czerpania z Boga, jako najczystsze-
go źródła, aż po wyznanie św. Pawła,
który mówił:
*Otóż jeżeli umarliśmy z Chrystusem,
razem z Nim również żyć będziemy.
Tak i wy rozumieście, że umarli-
ście dla grzechu, życie zaś dla Boga
w Chrystusie Jezusie.*

Aż zabrzmiał radosny śpiew Alleluja.
Halleluja = Chwała Pana

Czy rzeczywiście chcesz oddawać
Panu chwałę?

Ale jak?
Tylko śpiewem Alleluja?
Ale czy wypełniasz przykazania?
Znak Słowa.
Te DZIESIĘĆ SŁÓW,
czy one jeszcze dzisiaj mają dla czło-
wieka jakieś znaczenie?

A może razem z innymi odpadkami, człowiek wyrzuca, albo już je wyrzucił do kontenera.

Nie, myśmy nie wrzucili przykazań do kubła.

One już dawno tam leżą, a nam tak czasem ciężko je stamtąd wyciągnąć, usłyszeć te dziesięć SŁÓW, zrozumieć tę oto zależność, między ich przestrzeganiem, a miłością do Boga:

„Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”.

To tak naprawdę fundament, albo w myśl obrazu z grobu Pańskiego w naszej parafialnej świątyni.

Korzeń.

Człowiek jest jednak masochistą duchowym, bo jakże często podcina korzeń drzewa życia, którym jest sam Jezus Chrystus.

Znak WODY

Tej, która Cię obmyła.

Tej, która Cie obmywa.

Pamiętasz jeszcze o tym, żeś dzieckiem Boga przez to się stał?

Pamiętasz jeszcze o tym, że On przez to Twoim Ojcem jest?

I słowa Ewangelii, płynące z ust Chrystusa Zmartwychwstałego:

„Nie bójcie się.”

Czego mam się nie bać?

Nie bój się!

Być gorącym jak ogień.

Bądź gorący jak ogień.

Nie bój się!

Być jasnym i przejrzystym i ciepłym.

Bądź jasnym i przejrzystym i ciepłym.

Nie bój się!

Spalać siebie w miłości dla innych.

Spalaj siebie w miłości dla innych.

Nie bój się!

Słów Bożych przykazań.

Żyj Bożymi przykazaniem.

Nie wyrzucaj ich na śmietnik

i nie pozwól, aby inni je na śmietnik wyrzucali.

Nie bój się wody chrztu.

Żyj jak Boży syn i jak Boża córka, tak, aby inni poznali że jesteś dzieckiem Boga

i widząc Twoje życie chwaliłi Ojca, który jest w niebie.

Takie jest przesłanie dzisiejszej Świętej Nocy,

która rozprasza ciemności mocą światła.

Takie jest przesłanie Chrystusa Zmartwychwstałego.

Nie bój się być człowiekiem na Jego miarę.

Wychodź ciągle na Jego spotkanie.

O. Andrzej Tupek

Narciarskie szlaki ks. Karola Wojtyły, cz. VIII

Piątego kwietnia mija pięćdziesiąta rocznica wyprawy narciarskiej Ks. Karola Wojtyły ze Sługą Bożym Jerzym Ciesielskim przez Zawrat. Danuta Ciesielska, wdowa po śp. Jerzym Ciesielskim w swoich wspomnieniach „Zapis drogi”, (Kraków 1999) tak przedstawia tę wyprawę:

„...W kwietniu 1959 roku Wujek wybrał się z Jurkiem na wycieczkę narciarską. Jechał z nimi także ks. Marian Jaworski. Przy pięknej pogodzie wyszli we dwóch (ks. Marian został w Zakopanem) z Hali Gąsienicowej przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów. Wyszli w środku dnia (rano samochodem wyjechali z Krakowa po Mszy św., bo była to Niedziela Przewodnia). Kiedy znaleźli się na Zawracie załamała się pogoda. Przyszła burza, wiatr, mróz, ciemność, którą tylko rozjaśniały gęsto uderzające pioruny. W ciemnościach schodzili na stronę Pięciu Stawów. To, że do nich doszli, zauważyli dopiero wtedy kiedy zaczęli się pod nimi załamywać

lód. Do schroniska było jeszcze daleko i nie wiadomo w którą stronę. Jak się modlili dziś wie tylko Wujek. Pan Bóg pozwolił, że doszli. Półżywi...”

Relacje z wycieczki śladem dwudniowej tatrzańskiej wędrowki narciarskiej Ojca Świętego

Nasze rodziny czują się prawie zadowolone w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Przyjeżdżamy tu na narty, często całymi gromadami zwykle na kilka dni. Najczęściej podchodzimy z Roztoki, ale z Hali Gąsienicowej też się nam zdarza. Na pięćdziesiątą rocznicę wyprawy narciarskiej Ojca Świętego z Gąsienicowej przez Zawrat i Dolinę Pięciu Stawów do Roztoki, planowaliśmy przejechać, tę dwudniową trasę, w jednym dniu. Nie za bardzo nam się to układało, albo były kłopoty z dojściem przez Zawrat z Gąsienicowej, albo kłopoty ze śniegiem na odcinku od schro-

niska w Pięciu Stawach do Roztoki. Ostatecznie opis całej wyprawy musi pozostać kompilacją naszych dwóch (w różnych składach) wycieczek narciarskich.

Pierwszy dzień wędrowki narciarskiej Ojca Świętego (Tn 40)

Od Murowańca za znakami niebieskimi w kierunku zachodnim, wędrujemy na nartach z fokami do skrzyżowania szlaków, potem w lewo. Po chwili mijamy leżący w dole, po lewej stronie, kamień upamiętniający śmierć w lawinie kompozytora i narciarza M. Karłowicza. Łagodnie podchodząc trawersujemy zbocze Małego Kościelca. Po około 30 min. zaczynamy stromo podchodzić pod Czarny Staw Gąsienicowy. To jeden z najładniejszych w Tatrach, piąty co do wielkości, głęboki na ponad 50 m. Swą nazwę zawdzięcza występującej w nim sinicy, barwiącej wodę na ciemno. Tutaj Sien-

kiewicz słuchał, przy ognisku, opowieści Sabaty, tu miały miejsce zamachy na dziewiczy charakter tego miejsca już od XIX w. Najpierw postawiono małe schronisko, a kiedy spłonęło zamierzano postawić hotel, ale na szczęście protesty m.in. Żeromskiego i Curie-Skłodowskiej udaremniły te zamiary. Przy stawie skrzyżowanie szlaków: w prawo zielony na Mały Kościelec. My idziemy za znakiem niebieskim w lewo, wzdłuż brzegu stawu chociaż ślady wskazują, że ktoś jeszcze niedawno szedł przez środek stawu. Ale lepiej nie ryzykować i nie zawracać jak zacznie lód trzeszczeć. Po przejściu strumienia wypływającego z Czarnego Stawu, skręcamy w prawo, dalej brzegiem stawu. Podziwiamy imponujący widok Kościelca i białą wstęgę żlebu pod przełęczą Karb. „Szusem” na tafłę zamrożonego stawu zjechał tamtędy w 1926 r. Muckenbrum. Bagatela – stromizna jak na Zawrat tj. o około 10 stopni więcej niż w najbardziej stromym miejscu kotłów Kasprowego. Po przekroczeniu potoku łączącego Zmarzły Staw z Czarnym Stawem ściągamy narty i zakładamy raki, bo tak będzie wygodniej po stromych, śliskich blokach, nierówno pokrytych śniegiem, wspinać się do kotła Zmarzłego Stawu. Dochodzimy do skrzyżowania szlaków; w lewo odchodzą: żółty na Kozią Przełęcz, zielony z czarnym na Kozie Wierch i zielony na Zadni Granat. Wychodzimy na wypłaszczenie nad Zmarzłym Stawem, którego nazwa wywodzi się z kry utrzymującej się na jego powierzchni, często przez cały rok. Po lewej widok na zwykle długo, wiosną, zaśnieżoną Kozią Dolinkę, odwiedzaną przez kozice, jak wskazuje nazwa. Wędrując dalej do wylotu Zawratowego Żlebu rozstajemy się z niebieskim szlakiem, który skręca w lewo na perć z klamrami i łańcuchami zwaną Nowym Zawratem. Dalej wędrujemy zimową ścieżką tzw. Starym Zawratem. Tutaj często można spotkać narciarzy wysokogórskich, którzy wyjście na nartach na Zawrat traktują jako osiągnięcie pierwszego wtajem-



niczenia w narciarstwie wysokogórskim. Dzisiaj też ich spotykamy. Niezbyt przepadliwy śnieg pozwala nam wyprzedzić narciarzy. Dochodzimy do krótkiego, najbardziej stromego odcinka żlebu, gdzie wyciągamy czekany, które mogą być bardziej przydatne od kijów narciarskich. Podchodzący za nami narciarze będą pewnie tutaj zakładali noże na narty. Po prawej na ścianie figura Matki Bożej ufundowana przez ks. Gadowskiego w 1904 r. Zawrat, czyli przełęcz pomiędzy Małym Kozim i Zawratową Turnią osiągamy po około dwóch godzinach od wyjścia z Murowańca. Przy wejściu na przełęcz z mrocznego i ponurego żlebu uderza w oczy mocne oświetlenie i wspaniały widok na najbliższy grzbiet Miedziane, Szpiglasową Przełęcz i Szpiglasowy Wierch, a za nimi rzędy zaśnieżonych szczytów Tatr Wysokich. Po krótkim odpoczynku rozpoczynamy ostrożny zjazd wzdłuż ścieżki letniej najpierw w lewo, a potem w dół, mijamy Kołową Czubę po lewej stronie i dalej do Dolinki Pod Kołem, opodal najwyższego położonego stawu (1890 m), Zadniego Stawu Polskiego. Dalej w lewo, mniej stromo w kierunku Wielkiego Stawu Polskiego, trzeciego w Tatrach pod względem wielkości, ale o kubaturze równej 1/3 kubatury wszystkich stawów tatrzańskich. Po chwili można było zobaczyć w oddali schronisko.

Wspaniałe widoki otaczających dolinę szczytów, ale nasz wzrok przyciąga żleb Koziego Wierchu, gdzie Piotrek zjechał kilkakrotnie w czasie naszej poprzedniej wyprawy. Po lewej nasza baza TPN-ówka, stojąca na miejscu dawnych schronisk. Nieco dalej nad brzegiem Przedniego Stawu Polskiego, stoi schronisko zbudowane w latach pięćdziesiątych. Tutaj Ojciec Święty zakończył pierwszą część swej okropnej wyprawy, która rozpoczęła się pewnie w równie pięknej pogodzie jak nasza dzisiejsza wędrowka. Ale takie są Tatry. Teraz urzekająco piękne, a z chwilę mogą być bardzo niebezpieczne.

Drugi dzień wędrowki narciarskiej Ojca Świętego (Tn 41)

Na drugą, znacznie krótszą część tamtej wyprawy składał się zjazd ze schroniska do Roztoki, na którą to trasę wybraliśmy się w zmienionym składzie rodzinnym, kiedy warunki śniegowe na tyle się poprawiły, że można było podejść z Roztoki i zjechać z powrotem.

Kilkugodzinna monotonna jazda autem, na dworzec szaro i ponuro, z odretwienia wybija mnie głos dzieci:

– Wujku daleko jeszcze, już się nudzimy.

Popatrzyłem na zaspane buziaki Wiktora i Grzesia zbudzone jakby

z zimowego letargu, uśmiechnąłem się – Jeszcze się natrudzicie dzisiaj obiecuję wam, i mam nadzieję że nie będzie płaczów i skarg po drodze, bo zostawię was gdzieś pod smreczkiem i zabiorę po 4 dniach jak będę wracał.

– Hi hi hi – śmieje się Grzesiu – nie żartuj sobie, zobaczysz, że to my zostawimy cię w tyle, a jak będziesz niegrzeczny to za karę nie dostaniesz czekoladki.

Wiktor to smagły piętnastolatek, mój syn Grześ 6 lat młodszy, wygląda przy nim jak kogut lilipucik, obaj zadziorni i pewni siebie. Mam niezłą obstawę, pomyślałem. Z parkingu na Palenicy Białczańskiej startujemy ok. południa objuczeni jak himalajski szarpa, każdy obciążony adekwatne do wieku i postury. Przechodzimy nad Potokiem Waksmundzkim, pełnym jasnych otoczaków, naniesionych z malowniczej Doliny Waksmundzkiej. Pierwsza tablica ścieżki dydaktycznej z widokiem na Gerlach. Widzę że chłopaki pozostali w tyle gdzieś za zakrętem więc czekam....

Tato!!! – słyszę głos Grzesia – Wiktor mnie szturcha i pogania !

To nieprawda wujku, to Grzesiek mnie prowokuje – nerwowo odpowiada Wiktor.

Basta – krótką reprimendą i surowym spojrzeniem dyscyplinuję przyszyłych żołnierzy Rzeczpospolitej. Czytamy wspólnie, na tablicy, jaka flora i fauna, każe chłopakom zapamiętywać to, co przeczytali, bo wieczorem będzie odpytywanie z geografii, botaniki i oczywiście religii – modlitwy z katechizmu, bo Grzesiu niedługo ma I Komunię Świętą. Widoczność poprawia się. Mijają nas bryczki, Grześ biega za nimi i jeździ na „gapę” a my z Wikusiem jak na dużych facetów przystało mozolimy się piechotą. Po ok. 45 minutach dochodzimy do Wodogrzmotów Mickiewicza, gdzie zielony szlak rozpoczyna się leśną ścieżką w kierunku Doliny Roztoki. Asfaltowa droga ciągnie się dalej w kierunku Morskiego Oka, ale my skręcamy na śnieżny szlak, rozpoczynając stopniową walkę z wyso-

kością. Ciepło wyzwala eteryczny zapach świerkowej żywicy, która w połączeniu z rześkim powietrzem uderza, łagodząc przyspieszony oddech. Pierwsze krople potu, plecak z ekwipunkiem na 4 dni pobytu w TPN-ówce zaczyna ciążyć coraz bardziej. Mijamy po prawej stronie Szeroki Żleb Wołoszyński, następnie Żleby Gasty i Ciemnisty. Po lewej stronie dostrzegamy poprzez nieco przerzedzony drzewostan Orlą Ścianę, grań będącą częścią Pod Głazy.

– Dzieci, tata musi odpocząć!

Siadamy jak zające pod miedzą i odprężamy przeciążone kręgosłupy. Do Nowej Roztoki zostało kilka kroków, tam odpoczniemy nieco dłużej, zjemy kanapki, a Grzesiu poczęstuje uczestników wyprawy czekoladkami, najcenniejszym skarbem skrzętnie ukrywanym w kieszeni jego plecaka. Za nami zostają kolejne żleby Skalisty, Biały i Urwany. Nowa Roztoka to drewniany szałas zaraz przy szlaku, który może być traktowany jako prowizoryczne schronienie na wypadek burzy lub śnieżnej nawałnicy, bo zawsze to kawałek dachu nad głową. Nie mylić go ze Starą Roztoką, bo niewiele ma z nią wspólnego, chyba tylko tyle, że i jedna i druga oferuje schronienie dla wędrujących poszukiwaczy przygód. Począwszy od szałasu śniegu jest coraz więcej, topniejąc zasila Roztokę, która przelewa w tym okresie największą ilość wody, spiętrzonej i głośniejszą tak, że ledwie słyszę Grzesia, który krzycząc pyta mnie o nazwy kamieni, które wyciąga z potoku. Przechodzimy przez Koryto odpoczywając chwilę na Dziaduli – jednym z bardziej charakterystycznych gładów tego rejonu. Roztoka huczy coraz mocniej, a my mozolnie do przodu, kroczymy spokojnym krokiem, aby nie tracić niepotrzebnie sił. Z daleka widać piargi układające się wachlarzowo pod żleбами. Zatrzymujemy się. Po lewej stronie grzbiety Opalonego ze szczytem Wolarnia, dalej Świstowa Czuba z prawej szczytu Wołoszyna. W dolinie kotłuje się mgła, nad nią pionowe ściany z majestatyczny-

mi lodowymi wodospadami Buczynowej Siklawy, których biel kontrastuje z ciemnym skalnym tłem. Zamrożone kaskady przypominają organy, których wiosenna muzyka jest w tej wielkiej „bazylice tatrzańskiej” czymś majestatycznym i niezapomnianym – wielką mszą, którą emanuje natura. Naszą modlitwą podczas tej mszy jest ciche rozmyślanie o Stwórcy, rozmyślanie o tych, którzy kochając Go poprzez góry jeszcze bardziej się do Niego zbliżyli, których wysiłek nauczył pokory, pracowitości i dał siłę do wielkiej, niezłomnej wiary. Chwilę rozmyślań przerywa Wiktor,

– Wujku.... a tam na końcu ta dolinka co pod nią leży tyle kamieni, to jak się nazywa?

– Właśnie. Mówiono do Niego „Wujku”.

– Tato, co ty mówisz, reaguje Grzesiu.

– On był tutaj 50 lat temu, wiecie o tym?

Tato zagrajmy w skojarzenia – krzyczy Grzesiu – ja z Wiktorem zadajemy pytania a ty odpowiadasz „tak” lub „nie”.

Zgodziłem się.

– Czy jest to Polak?

– Tak, Polak;

– Czy żyje ?

– Nie;

– Chłopaki – przerywam zabawę – nie do końca jest tak jak mówię, bo o kimś takim nie można powiedzieć, że był tylko Polakiem, bo był człowiekiem światowego formatu, nie można też powiedzieć, że nie żyje, bo On jest tutaj z nami, a ja osobiście czuję jeszcze uścisk jego dłoni, pomimo że od tego czasu minęło wiele lat.

– To proste – konstatuje Wiktor – to może być tylko nasz Papież.

Gra szybko się skończyła, bo pytanie po moim wyjaśnieniu, stało się naprawdę łatwe.

– Ale wracając do twojego wcześniejszego pytania Wiktorze to ta dolina na końcu Roztoki to Buczynowa Dolinka.



Wędrówka staje się coraz bardziej uciążliwa, śniegu przybywa, zastanawiam się czy nie założyć nart skitourowych, aby ułatwić sobie wychodzenie, ale po chwili porzucam tę myśl i decyduję wychodzić tradycyjnie. Po lewej stronie zostaje Skrajny Litworowy Żleb, jeszcze chwila i stoimy pod Rzeżuchą mając nad sobą Stawiarską Ścianę, po której spływa Siklawa. Zastanawiamy się czy iść wzdłuż wodospadu prosto nad Wielki Staw czy wybrać krótszą, pokrytą w całości śniegiem drogę z czarnym szlakiem, prosto do Schroniska. Decydujemy się na 2. rozwiązanie. Krótkimi 2 minutowymi skokami posuwamy się do przodu, chłopaki wyprzedzają mnie już o dobre 100 metrów. Po 30 minutach podejścia przestają się pocić, sól krystalizuje mi na czole i w oczodołach, myślę tylko o jednym, aby uzupełnić niedobór wody i odpocząć, klękam na śniegu i ciężko oddycham. Myślenie nad sensem zabierania tyłu rzeczy do plecaka nie dodaje mi otuchy, muszę nastawić się pozytywnie, zostało jeszcze ok. 1 h marszu. Zrzucam plecak, nogi w jednej chwili stają się lekkie jak piórko, piję łapczywie, bez przerywania opróżniam całą butelkę wody. Trzy pary nart przytroczone do plecaka z całą jego zawartością, ponownie wędrują na moje plecy. Z 35 kg nadwagą nie da się żyć myśleć sobie,

ale co mają powiedzieć ci, którzy na nią cierpią i nie potrafią zrzucić tego nadbagażu męcząc się z nim 24 h na dobę. Moja sytuacja wydaje się o wiele bardziej komfortowa, przecież w każdej chwili mogę się zatrzymać i zostawić to całe „dziadostwo” w kosodrzewinie. Kolejny kryzys, na ok. 200 m przed szczytem, kładę się na śniegu bez ściągania plecaka. Zakładanie go jest do tego stopnia uciążliwe, że nie chce mi się nawet o tym myśleć. Patrę na niebo i na chmury mknące zwawo, przemykające między promieniami słońca. Siklawa śpiewa w moich uszach jakiegoś dziwnego marsza. Dosyć – mówię sobie, podpierając się na czworaka jak raczkujący niemowlak. Po dłuższej, ciągnącej się wielki chwili, staję na granitowej guli na granicy Końskiego Żlebu, stąd tylko parę kroków do schroniska w Dolinie 5 Stawów Polskich i naszego azylu czyli TPN-ówki – schroniska pracowników leśnych nad Małym Stawem. Chłopaki czekają na mnie a Grzesiu pomaga mi pokonać ostatnie metry, jakie dzielą nas od schroniska.

Po czterodniowej narciarskiej przygodzie powrót tą samą trasą. Wiosenny zjazd na nartach wzdłuż Doliny Rostoki jest czymś niezapomnianym, do tego stopnia, że nie zamieniłbym go na żadne śmiganie po ujeżdżonych trasach, nawet tych alpejskich. Teraz czujemy prawdziwe tchnienie gór, ich wielkość i majestat. Czterodniowe

opa-
dy spren-
towały ok. 40 cm świeżej „śnieżnej kołderki” już nie tak puszystej jak w zimie i do tego wymagającej sporych umiejętności narciarskich. Tradycyjnie pojęta jazda na „deskach” staje się tutaj niemożliwa a jedyną techniką w zapadającym się śniegu jest wyskakiwanie z niego i przeskakiwanie z jednej narty na drugą z jednoczesnym skrętem, co wymaga nie tylko umiejętności, ale też ogromnej kondycji. Stajemy nad Końskim Żlebem i ustalamy taktykę zjazdu, zapinamy klamry, aby plecaki nie skakały po plecach. Daję chłopakom ostatnie wskazówki, proszę o posłuszeństwo i słuchanie moich poleceń. Góry są strasznie niebezpieczne o tej porze roku a spora ilość śniegu stwarza zawsze niebezpieczeństwo lawin, dlatego początkowe metry przejeżdżam jako pierwszy, lewą stroną żlebu, starając się wyczuć optymalne skręty. Spore nachylenie górnej części Końskiego Żlebu powoduje natychmiastowe błyskawiczne przyspieszenie, dlatego skręcam dość gęsto tak, że po ok. 150 m mam już lekką zadyszkę. Zatrzymuję się i daję sygnał do zjazdu Grzesiowi, a następnie Wiktorowi, który jako starszy i bardziej doświadczony zamyka kolumnę. Pierwsze metry jeszcze dość niemrawo, bo chłopcy nie wiedzą jeszcze jak się dostosować do trudnych warunków, ale gdy są już na mojej wysokości widzę, że zaczynają sobie nieźle radzić. Ruszamy dalej i po przejechaniu kolejnego odcinka zatrzymujemy się, aby przetrawersować na drugą stronę żlebu, gdzie zjeżdżać

będziemy po szerokim równo zapa-
dającym i nieco mniej nachylnym
stoku. Trawersowanie żlebu odbywa
się pojedynczo, aby nie ryzykować
podcięcia śniegu. Przejeżdżam jako
pierwszy znacząc pierwszy ślad. Chłopa-
ki to jest miejsce gdzie nie możecie
się przewracać, bo może to być bardzo
niebezpieczne – ostrzegam dzieci. Po
chwili są już po mojej stronie i wspólnie
ruszamy w dół, płynnie i spokojnie,
bo śnieg zapada się tutaj o wiele
mniej, tak, że można sobie pozwo-

lić na nieco szersze skręty. Teraz na-
prawdę czuje się wiatr w przysłowio-
wych żaglach i to, czym jest bycie wol-
nym i niezależnym od przemysłu tu-
rystycznego. Z minuty na minutę sły-
chać coraz mocniejsze odgłosy Sikla-
wy dudniącej w stałym odwiecznym
rytmie. Po kilku minutach kołysania
w obłokach zatrzymujemy się nad samym
potokiem, patrzymy w górę po-
dziwiając trasę naszego zjazdu. Teraz
zjeżdżając w dół dnem doliny, delek-
tujemy się spokojną jazdą na wprost,

pozostawiając za sobą dobrze znane
miejsca i miłe wspomnienia, którymi
będziemy żyć do naszej kolejnej wy-
prawy. Zawsze zakończenia są smutne,
wszyscy musimy powoli wracać
do naszych obowiązków, szkół, pra-
cy, ale energia i miłe wspomnienia,
jakie w nas zagościły na pewno za-
procentują czymś kreatywnym – daj
Boże i Szczęść Boże.

*Rodziny Wierzbanowskich
i Kitów & SA*

Dzieci u Matki

Miałem niewiele czasu; wyrwałem
się na chwilę ze stoiska reklamowe-
go naszej uczelni na Ogólnopolskich
Targach Edukacyjnych w Częstochowie.
Na szczęście targi odbywały się
tak blisko Jasnogórskiego szczytu, że
już po siedmiu minutach biegu miałem
kontakt wzrokowy z Jasnogórską
Królową. Ale ani dojszcie do kaplicy,
ani tym bardziej przemieszczenie się
bliżej Cudownego Wizerunku nie było
wcale łatwe. 26 marca odbywała się tu
bowiem także Pielgrzymka młodzieży
maturalnej na Jasną Górę.

Sanktuarium jakby odmłodziło.
Wielka rzesza młodzieży wypełnia-
ła teren objęty murami jasnogórskie-
go klasztoru. Na wałach trwała Dro-
ga Krzyżowa prowadzona przez mło-
dzież i urozmaicona pięknie zharmo-
nizowanymi pieśniami i piosenkami
religijnymi.

Niezwykła atmosfera i skupienie
modlitewne dziewcząt i chłopców
w głównej nawie kościoła, kaplicach,
przedsionkach, krużgankach i płynące
przez głośniki nuty pieśni w wyko-
naniu młodzieży, przywiodły mi na
myśl tamte wielkie chwile sprzed lat,
kiedy w nieprzebranym tłumie na pla-
cu przed szczytem, pod baczną obser-
wacją funkcjonariuszy milicji obywa-
telskiej, oczekiwaliśmy na przyjazd
naszego ukochanego Jana Pawła II.
Byłem tam z narzeczoną, moją obec-
ną żoną, nieraz to wspominamy, kie-
dy słuchamy kaset nagranych wte-

dy na żywo. Słysząc na nich co chwi-
lę zakłócenia z krótkofalówek „anio-
łów stróżów” będących, a może w du-
szy i modlących się z nami...

A potem, wieczór, kiedy już przyje-
chał, kiedy wszedł po oświetlonych re-
fektorami długich schodach przy to-
warzyszącym aplauzie niewysłowionej
radości tłumów młodzieży z duszpa-
sterstw akademickich, rozpoczął nie-
zwykłą patriotyczną modlitwę. To była
homilia, modlitwa i zarazem niezwy-
kły dialog Ojca z dziećmi. „Musicie od
siebie wymagać, choćby inni od was nie
wymagali!” To słowa niezwyklej wagi,
prawda uniwersalna, ponadczasowa,
jakże aktualna dziś. Co zrobiliśmy z tą
nauką, co zrobili z nią demokratycznie
wybierani przez nas politycy. A prze-
cież chyba wielu z nich tam wtedy było,
chyba uznają autorytet i nauczanie Jana
Pawła, chyba deklarują wierność deka-
logowi. Tak deklarują...

To smutna konstatacja, że niestety
ani świadectwo naszego największego
w historii Rodaka, ani nawet świadec-
two śmierci krzyżowej naszego Zba-
wiciela nie znajduje w rzeczywistości
dzisiejszej Polski, dzisiejszego świata,
właściwego odbicia.

Ale na losy świata, na losy Oj-
czyzny, miasta, parafii, rodziny skła-
dają się przecież postawy indywi-
dualne. Jest zatem wciąż potrzebną,
moim zdaniem, ewangelizacyjna
praca u podstaw. Tylko na pewnym
gruncie można stawiać niezachwiany

fundament. To taka oczywista praw-
da, że jej wyrażanie może wydać się
truizmem. Ale to przecież na bardzo
prostych i jasnych dziesięciu normach
opiera się prawo naturalne. „Tak, tak,
nie, nie”. A co ponad to od złego po-
chodzi – uczy Pismo.

Nowoczesne środki przekazu do-
bra, nowoczesne środki ewangelizacji,
to wszystko pozytywnie wpływa na tę
część młodzieży, której piękne świa-
dectwo ze łzą w oku zobaczyłem w mar-
cu na Jasnej Górze. Może oni, na prze-
kór „środkom masowego rażenia zły-
mi wiadomościami” staną się zaczynem
odnowy moralnej narodu. Może nasze-
mu pokoleniu wydawało się, że Nasz
Ojciec Święty nie pozwoli by Polsce sta-
ło się coś złego i nadużyliśmy tego
mniemania, i rozpuściliśmy się w tym
jak dziadowski bicz, rozprzedając Pol-
skę rękami naszych demokratycznie
wybranych przedstawicieli.

Ale jeszcze przecież bije w nas
polskie serce, polskie serca biją – na
przekór nieraz starszemu zgorzknia-
łemu pokoleniu – w tych młodych,
których zobaczyłem w wielkim rozmo-
dlonym tłumie na Jasnej Górze. Ten
obraz pełen nadziei pragnę dziś prze-
kazać Wam Drodzy Czytelnicy. Wszak
nadchodzą Święta Zmartwychwstania
Chrystusa Pana, niech będą one też
świętami zmartwychwstania nadziei
na odbudowę wiary i miłości w rodzi-
nie, parafii, ale też miłości Ojczyzny.

Jacek Wojs

Misje w opinii uczestników

Piszę w sprawie Misji Parafialnych. Uczestniczyłam w nich z mężem, już niestety jako była parafianka, i przyznaję, że był to prawdziwy pokarm duchowy, mądre słowa skierowane we właściwym czasie i porządkujące wiele spraw. Chciałabym wyrazić wdzięczność za zorganizowanie misji, a także zamieszczenie nagrań w internecie - dzięki temu będą mogły skorzystać z nich osoby nam najbliższe, które nie zdołały dotrzeć na Wieczystą. (...) Do takich rozważań warto wracać w każdym Wielkim Poście. Jeszcze raz bardzo dziękuję. Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.



fot.: Piotr Ładoś

Szczęście Boże, dziękuję Ojcu za zaproszenie do naszego kościoła tak wspaniałych księży misjonarzy. Może zabrzmiałoby to patetycznie, ale dla mnie (zresztą nie tylko) była to uczta duchowa. Każda nauka trafiała do mnie tak bardzo, że po powrocie nie mogłam przestać myśleć tylko o tym, co zostało do nas powiedziane. Proszę, jeśli możliwe, zaprosić tych księży ponownie do naszej parafii.

Parafianka

MSZE ŚWIĘTE w naszym kościele

- codziennie o godz. 6.30, 7.30, 8.00 i 18.00.
- w niedziele i święta 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 18.00, 19.15

SPOWIEDŹ w naszym kościele

- codziennie podczas Mszy Św. o godz. 6.30, 7.30, 8.00 i 18.00.
- w niedziele i święta w czasie każdej Mszy Świętej.
- w pierwsze piątki miesiąca o godz. 6.30, 7.30, 8.00, 16.00 i 17.30.

Pismo parafii Matki Bożej Ostrobramskiej. Redaguje Zespół przy Radzie Parafialnej. Opiekun kościelny - ks. Andrzej Tupek SP, redaktor naczelny - Jacek Wojs. Adres Redakcji: ul. Meissnera 20, 31-457 Kraków, e-mail: parafia@ostrobramska.net, <http://www.wieczysta.pijarzy.pl>. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów i zmiany tytułów. Skład komputerowy - Paweł Kremer. Skrytka korespondencyjna w przedsiönku kościoła.

Misje parafialne 6-11 marca 2009



Nauki głosili:
ks. Adam Podbiera
i ks. Jan Szczepaniak